Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. okazowy. | Kraków, Czwartek 8 Grudnia 1898. | Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Sławkowska l. 30.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Sytuacya parlamentarna przedstawia jeszcze wciąż obraz niezdrowego naprężenia. Obrady toczą się tak, jak gdyby w każdej chwili miały być przerwane znów na czas dłuższy, nieograniczony — dopóki rząd nie załatwi sam wszystkiego, co mu jest potrzebne. § 14 stał się narzędziem o tyle straszniejszem, że jest bardzo wygodnem. Skoro można uzyskać wszystko, czego potrzeba do puszczania ma[redacted]aństwowej w ruch, bez kłopo[redacted] w tym załatwi obie kwestye w krótkiej drodze „rozporządzeń z konieczności“

Min. Kaizl zapewnił w przemówieniu budżetowem, że stempel dziennikarski będzie zniesionym i że da także swobodę kolportaży. Dla nas zapowiedź ta jest rękojmią wzmożenia się naszej siły i naszego działania. A to pewna, że naówczas nie długo pożyje ten konstytucyjny absolutyzm, który zaczyna się teraz coraz bardziej u nas panoszyć.

Interpelacya posła Daszyńskiego i tow. wniesiona na posiedzeniu Rady Państwa z 9 grudnia b. r. z powodu konfiskaty następującego artykułu

„**Jubileusz cesarski** zapisał się dobrze w pamięci zasłużonych obywateli kraju. Rzęsisty deszcz orderów i tytułów spadł na naszą ziemię, spełniając najśmielsze sny i marzenia mnóstwa większych i mniejszych dygnitarzy, którzy z niecierpliwością wyczekiwali tego błogosławionego dnia... A że prawdziwa zasługa znajdzie w Austryi zawsze odpowiednie uznanie, więc nie pominięto naturalnie nikogo, kto w jakikolwiek sposób zasłużył na order lub zaszczytny tytuł.

Więc przedewszystkiem w rzędzie obdarzonych znalazł się hr. Stanisław Tarnowski, złotousty prezydent Akademii umiejętności, który dla zadokumentowania swojej polskości potrzebował jeszcze tytułu austryackiego tajnego radcy; dalej hr. Wojciech Dzieduszycki — uprawiający swą głęboką filozofię, z którą tak mądrze łączy godność prezesa w centralnym komitecie wyborczym, ognisku gwałtów i nadużyć; obok nich hr. Stadnicki — wyrażający prawdziwie nowoczesne zapatrywania na kwestyę społeczną i robotników, których ze stanowiska swojej specyalnej etyki nazwał wyrzutkami społeczeństwa. A dalej Dawid Abrahamowicz, „energiczny“ pomocnik Badeniego w ratowaniu „słowiańskiej“ Austryi; p. Michał Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej, który ma niespożyte zasługi około tłumienia prawdziwego światła i prawdziwej wiedzy.

Nie pominięto też naszych najbliższych znajomych: p. Laskowski dla osłodzenia przykrości, z jaką musiał się zgodzić na uwolnienie Krakowa z pod stanu wyjątkowego — dostał krzyż kawalerski; utrwali go to z pewnością w jego pięknej zasadzie, którą się dotąd zawsze kierował (jak sam przyznał): „nulla dies sine linea“ t. j. naturalnie: żaden dzień bez gwałtu... Tego samego odznaczenia doczekał się dyrektor Kolosvary — a będzie to tylko nowym węzłem, zacieśniającym jeszcze bardziej i tak już ścisłą przyjaźń tej szlachetnej pary. Robotnicy kolejowi będą mieli stąd powód do szczególnej radości... Za nimi ciągnie się jeszcze długie pasmo świetnych nazwisk, które od chwili odznaczenia stały się naturalnie jeszcze świetniejszemi: dość wymienić ks. prałata Chotkowskiego (znakomity polityk agrarny, który dla rozwiązania kwestyi chłopskiej kazał chłopom „ginąć, jak pędraki“); — wójta z Dąbia, Łachetę (zapomniano niestety o jego przyjacielu Zdziechowskim „z pod snopka“); „chrunia“ Potoczka itp. Dla pominiętych jest jeszcze nadzieja: przy końcu grudnia posypie się nowy szereg orderów, krzyżów itd.

Mamy więc dużo wielkich, bardzo wielkich ludzi — więcej może, niżeśmy myśleli. I tylko rzecz dziwna, że tych ludzi nie znać jakoś w kraju, że nie czuć ich wielkości, nie widzieć owoców ich zasług i że dopiero kiedy nadarza się sposobność uzyskania orderu lub tytułu, wychodzą wszyscy, jak grzyby po deszczu... Ale ci ludzie wszyscy dostają ordery, dostają krzyże, dostają tytuły — a w Austryi przecież wynagradza się tylko prawdziwą zasługę. A więc może to tylko my ich nie potrafimy ocenić?...

Amnestya, ogłoszona z powodu jubileuszu cesarza, okazała się nader skromną i niedostateczną. Oprócz skąpych ułaskawień w przestępstwach wojskowych, objęto amnestyą tylko tych, którzy popełnili obrazę majestatu, lub członków domu cesarskiego. A i tym zresztą wystarczy najdrobniejsze przewinienie, za które równocześnie zostali skazani, ażeby całe dobrodziejstwo amnestyi straciło moc oswobodzenia ich z za krat więziennych... Tak skąpy był w „łaskawości“ swojej — p. minister sprawiedliwości, Ruber, który podpisując nazwiskiem swojem amnestyę, staje się za nią w zupełności odpowiedzialnym i którego my też tutaj odpowiedzialnym czynimy. Kładziemy bowiem na to szczególny nacisk, że amnestya jest aktem rządowym, podlegającym swobodnej krytyce, że nie jest jakąś istotną łaską, ale że stała się niejako prawem obywatelskiem, dla którego musimy domagać się przedewszystkiem — sprawiedliwości. Sprawiedliwość powinna była wskazać p. Ruberowi ludzi, których należało objąć amnestyą, sprawiedliwość powinna była mu przypomnieć tych nieszczęśliwych chłopów galicyjskich, którzy dotąd jeszcze jęczą w lochach więziennych za winy niepopełnione, za to tylko, że się odważyli głosować inaczej, niż żądał ten lub ów starosta. Sprawiedliwość powinna była nasunąć mu na myśl tych wszystkich „zbrodniarzy“ politycznych, którzy zapełniają więzienia całej Austryi za chęć oświecenia ciemnych, za niewygodną dla kliki szlacheckiej obronę ludu i t. p., — sprawiedliwość wreszcie wymagała od p. Rubera uwolnienia tych ciemnych nieszczęśliwców, którzy w ostatnich czasach napływają masowo do więzień galicyjskich, choć byli tylko nikczemnie użytem narzędziem samolubstwa i egoizmu partyjnego. To wszystko zresztą powinien był p. Ruber zrobić choćby z prostego poczucia ludzkości, które chyba musi przenikać każdą amnestyę. I jeżeli p. ministrowi sprawiedliwości zależało na obudzeniu jakiejkolwiek wdzięczności dla kogokolwiek, to przecież powinien był szerzej otworzyć bramy więzień w dzień cesarskiego jubileuszu. Ale za to posypały się na biedną Galicyę tytuły, ordery, krzyże, odznaczenia — a najświeższe wiadomości donoszą, że to jeszcze nie koniec, możemy mieć zatem błogą nadzieję, że i w tym nowym szeregu odszczególnień nasz kraj nie będzie pominiętym. Nie, doprawdy, na brak łaski skarżyć się nie możemy...“

Zapytujemy, czy p. minister gotów jest usunąć tę konfiskatę? (Podpisy).

Pod pręgierz! Podczas imiennego głosowania nad wnioskiem oskarżenia Daszyńskiego z powodu zaprowadzenia stanu wyjątkowego usunęli się od głosowania następujący czterej posłowie z opozycyi galicyjskiej: **Danielak, Szponder, Cena, Zabuda.** Nikczemny ten postępek zasługuje na jak najostrzejsze napiętnowanie. Zachowanie się tych czterech nędzarzy politycznych jest wprost zdradą, dokonaną na ludzie polskim. Wykrzykiwać i odgrażać się na zgromadzeniach, obiecywać złote góry wyborcom, a potem nie spełnić najpoważniejszej czynności poselskiej, usunąć się od głosowania w chwili, gdy się rozchodziło o odwet za 5 miesięcy mąk i prześladowań, dokonywanych na ludzie pracującym, — tego mogą dokazać tylko ludzie, których nieuczciwość idzie w parze z wrodzoną głupotą. Nie żądamy od Zabudy lub Ceny, ludzi ograniczonych i upośledzonych na umyśle, jakichś mów i występów politycznych: jest jednak ich psim obowiązkiem być w sali podczas głosowania i wykrztusić z siebie „ja“ lub „nein“, Wyborcy zapamiętają sobie, z jaką sumiennością panowie Danielak i spółka pojmują swe obowiązki poselskie!

Przeciw wnioskowi Daszyńskiego głosowali zwartym szeregiem nietylko stańczycy, ale i „demokraci“ w Kole polskiem. Wymienimy nazwiska tych panów na dowód, jak zastraszające rozmiary przybiera u nas brak charakteru politycznego, lekceważenie wyborców, powiedzmy otwarcie: szantaż polityczny. Przeciw wnioskowi głosowali: **Dulęba, Lewicki, Piętak, Roszkowski, Rychlik, Sokołowski, Znamirowski, Świeży.** Zwracamy uwagę: panowie ci nie skorzystali z przysługującego im prawa i nie usunęli się od głosowania. W tym wypadku okazał się przyzwoitszym od nich taki kretyn polityczny, jak Potoczek, który od głosowania się usunął. Nie mielibyśmy do tych panów żadnych pretensyj, gdyby byli zawsze tem, czem są: pomocnikami szlacheckiej większości w Kole, używanymi do grubszych

---

Aleksander Świętochowski.

WOŁY.

Obrazek.

Najcenniejszym przymiotem natury jest jej rozmaitość. Niema podobno jednakich dwu kropli wody, dwu liści na drzewie. Wyobraźnia, pomysłowość przyrody nietylko zdumiewa, ale stanowi źródło wielu naszych zadowoleń. Bo czemżeż byłoby życie śród widoków tożsamości? Czytaniem książki, sklejonej z komunałów. Od czasu istnienia świata słońce codzień inaczej wschodzi i zachodzi, bo natura może wytwarzać nieskończoną ilość kombinacyi. Malarze mają zapewnione tematy i nie potrzebują się powtarzać.

Polak smutny zawsze filozofuje, więc i ja prządłem nici z tego kłaczka uwag, a choć je woźnica przeciął pytaniem: która godzina? — rozmyślałem dalej:

Ręczę, że i te dwa byczki, mocujące się rogami na paśniku, są odmienne od wszystkich poprzednich, współczesnych i przyszłych, a nawet figlują oryginalnie. Przerwały zabawę, spostrzegłszy przejeżdżającą bryczkę, fuknęły nozdrzami, zwróciły uszy ku przodowi i przyglądały się nam buńczucznie, jak dwaj młodzi szwajcarzy podróżnikom. Z lasku wyszedł chłopiec wiejski, który mijając je, krzyknął i śmignął prętem. Byczki odskoczyły nieco, ale znowu stanęły odważnie.

— A nie pójdziesz ty od nich kanalio! — zawołał na chłopca orzący nieopodal parobek. — Sybirak szelma — przeszkadzają mu!

— Poczciwy człowiek — rzekłem do siebie — strzeże wołki jak dzieci i nie pozwala ich nawet płoszyć.

Bryczka nasza, wybrnąwszy z piasku, potoczyła się raźniej wzdłuż niw zżętych, zalanych złocistymi odblaskami sierpniowego słońca, które coraz mocniej dopiekało. Spotykaliśmy ludzi, pracujących w polu, bydło, wyskubujące trawę ze zrżyska, psy, myszkujące po nieskoszonych jarzynach, niemowlęta zawieszone w płachtach — a ja ciągle, mimo skwaru i kurzu, rozsnuwałem przekonanie, że cały ów krajobraz w tej postaci ułożyła natura po raz pierwszy.

Przy drodze stał wóz drabiniasty, naładowany zbożem. Wieśniak, zanim ruszył, wyrwał z dużego, prawdopodobnie dworskiego łanu, wiązkę grochu i karmił nim woły, które jadły z powagą Niemców, posilających się przed ciężką robotą.

Troskliwy gospodarz kradnie, a żywi swoich pomocników!

Pył znowu otoczył nas obłokiem, koła zagrzęzły w piasku, długą smugą zalegającym stok znacznej wyżyny. Przed nami para rosłych byczków i dobrze utrzymanych wołów ciągnęła na wozie sosnę. Dwaj chłopi, podparłszy ramionami kłonice, pomagali wyprężonym zwierzętom, zachęcając je do wysiłków.

— Ho, ho, dalej małe, uup!

Ale małe, szarpnąwszy kilkakrotnie, stanęły. Starszy wieśniak zbliżył się do nich, pogłaskał po głowach i grzbietach, mówiąc:

— Odpocznijcie sobie. Psia góra!

Woźnica mój, chcąc rozszerzyć sobie przejazd, zawołał:

— Na prawo!

— A to włóż jarzmo i ściągnij na prawo — ofuknął go młodszy. — Patrzcie go, jaki chwat z morskiej piany.

Miał słuszność, broniąc zmęczonych bydląt, ale mój furman odparł:

— Muszą być „frajcuzy“ — delikatne.

Odpłacono mu za tę uwagę radą, której powtórzyć nie mogę.

Wydostaliśmy się wreszcie na szosę. Wlokły się po obu jej stronach ciężkie bryki i wozy w kierunku miasta. Pod stacyą kolei uwięźliśmy między nimi, a zwłaszcza jedna fura tarcic, ciągniona przez woły, zagrodziła nam drogę. Śród wzajemnych wymysłów utorowano wreszcie przesmyk, którym mieliśmy przemknąć. Podrażniony wszakże mój Łukasz, zaciął batem w przejeździe najmniej winne woły. Właściciel ich ryknął, skoczył ku nam, za nim pospieszyli jego towarzysze, a ponieważ przed zamkniętą rogatką kolejową musieliśmy stanąć, rozpoczęła się bijatyka, z której Łukasz wyszedł mocno poturbowany. Walce tej woły przypatrywały się z angielskim spokojem. Skutkiem zajęcia linii głównej pociąg nasz zatrzymano daleko od dworca. Na sąsiednich szynach z kilku wagonów wyładowywano wielkie ukraiń-

posług. Ale panowie ci przed debatą odgrażali się przeciw stanowi wyjątkowemu, głosili w swych organach, że nawet wystąpią z Koła z tego powodu. Nie wierzyliśmy oczywiście tym zapewnieniom; ale prosta przyzwoitość nakazywała tym ludziom przynajmniej wynieść się cichaczem z sali podczas głosowania, jeśli już nie mieli odwagi postąpić inaczej. Głosować jednak jawnie przeciw wnioskowi, a potem sarkać w anonimowych artykułach przeciw Kołu polskiemu — nie świadczy to dodatnio o charakterze tych panów. Nie wiemy, za jaką cenę zmienili „demokraci“ nasi w ostatniej chwili swe przekonania; to jednak wiemy, że ci „demokraci“ żyją na stopie wojennej z konsekwencyą i uczciwością polityczną.

Panowie zaś Sokołowski, Piętak i inni posłowie, wybrani z Krakowa i Lwowa, którzy mimo uchwał obu rad miejskich, mimo powszechnej opinii publicznej w obu stolicach kraju głosowali przeciw wnioskowi oskarżenia, odpokutują jeszcze przed swymi wyborcami za te oszustwa polityczne.

Jest istotnie sztuką wypaczyć tak gruntownie w zarodku nieśmiałe zaczątki ruchu mieszczańskiego w kraju, jak to uczynili „demokraci“. Oddawna już zresztą uważa ich opinia lepszej części naszego społeczeństwa za ludzi, których na seryo brać nie można.

O położeniu kolejarzy i o stosunkach na kolejach austryackich mówił niedawno w komisyi ugodowej poseł dr. Verkauf. Opierając się na sprawozdaniach za rok 1896, wskazał, że 198.000 ludzi, którzy są wykazani jako funkcyonaryusze kolejowi, pobierają razem 84 milionów płacy, podczas kiedy garstka akcyonaryuszy ciągnie zyski, wynoszące 69 milionów. To wprost potworny stosunek korzyści, jakie wydobywają kapitaliści kolejowi z pracy rąk innych, do tych, które płyną zasłużenie, jako owoc ciężkiej, codziennej walki o chleb. Koleje, które mają największe dochody, płacą najnędzniejsze zarobki. Baczną uwagę wszystkich muszą zwrócić na siebie katastrofy kolejowe; w roku 1896 było 7780 nieszczęśliwych wypadków, tak iż na 100 funkcyonaryuszów ulegało im 3, a z pośród personalu maszynowego już każdy dziesiąty człowiek staje się ofiarą katastrof. Te fakta powinna publiczność podróżująca dobrze sobie zapamiętać, bo one świadczą właśnie o największem niebezpieczeństwie, które czyha na nią na każdym kroku. — Statystyka przyczyn nieszczęśliwych wypadków jest najzupełniej fałszywa: zna ona tylko winę służby lub przypadek — o winie przedsiębiorstw kolejowych nic nie mówi, jakkolwiek winę tę stwierdzają najczęściej rozprawy sądowe. Mowca omawia w końcu stosunek ministerstwa kolejowego do kolei prywatnych i wykazuje całą niemoc ministerstwa wobec bogatych akcyonaryuszów. Zanim upaństwowimy koleje prywatne, musimy domagać się, aby rząd i państwo miał ustawowo określone prawa wobec Rotszyldów, Taussigów i t. p. Leży to w interesie wszystkich partyj, w interesie samego rządu, aby raz nareszcie usunąć te niesłychane wprost stosunki, które panują n. p. na kolei północnej. Takie brutalne gwałty, na jakie pozwala sobie p. dyrektor Jeiteles, wydalający ludzi za przekonania, prześladujący podwładnych za sumienne spełnianie powierzonych sobie obywatelskich obowiązków, musi się raz wreszcie usunąć z granic możliwości — bo to leży już po prostu w interesie ludzkości.

„Kurjer Lwowski“ napisał aż cały wstępny artykuł przeciwko kilku wierszom naszego bratniego organu, cieszyńskiej „Równości“. „Równość“ przestrzega Polaków przed bawieniem się w denuncyacye na tych prusofilów, co huczą „Wacht am Rhein“, przestrzega także, żeby robotnicy nie prowadzili tej walki narodowościowej, którą raczy prowadzić z sobą polska i niemiecka burżuazya.

Na to rzuca się „Kuryer“ jak oparzony; posądza socyalistów, że mają dwie maski, jedną patryotyczną, drugą antinarodową i że wedle potrzeby tych masek używają.

Na to z całym spokojem odpowiadamy, że historya z wiecznemi wyrzutami nieproszonych opiekunów naszych wiecznie powtarzać się będzie, bo nasz patryotyzm, to nie zaciekły, ryczący szowinizm narodowy, który nie zna granic szlachetnej przyzwoitości i sprawiedliwości.

Występując na Śląsku z całym zapałem i szczerością przeciw wyzyskiwaczom prusofilskim, nie chcemy pomagać tamtejszym znikczemniałym stańczykom (a jest ich tam więcej, niż wie fałszywie informująca prasa galicyjska) w denuncyacyjnej robocie przeciw burszom, choćby ci śpiewali „Heil Alldeutschland!“

Zapomniał „Kuryer“, jak go publicznie, jako organ „Wolfa i Schönerera“, wyrzucano i palono, zapomniał, że go „Narodówka“ do dziś dnia nazywa organem socyalistycznym.

A może nie zapomniał i chce atakiem na socyalistów okupić dawne grzechy uczciwości politycznej...

W każdym razie stanowczo wszystkim szowinistycznym naszym prokuratorom oświadczyć musimy, że nasz patryotyzm a ich szowinizm nigdy z sobą się nie pogodzą. My nie zapomnimy, że uczciwość obowiązuje nas tak samo wobec narodów obcych; nie zapomnimy, że w pośród sąsiadów naszych, Niemców, Czechów i Rusinów, są całe ogromne klasy społeczne, ramię w ramię z nami do tych samych celów oswobodzenia ludzkości dążące.

To, co tow. Daszyński w parlamencie o fabrykantach niemieckich i o ich ulubieńcu, Wolfie, opowiedział, nie było żadną denuncyacyą, bo te fakty były znane rządowi, a tylko szeroka publiczność o nich nie wiedziała, a galicyjska prasa, która Wolfa obrzucała wyzwiskami od dwóch lat, dopiero z mowy tow. Daszyńskiego zaczerpnęła dowodów na to, kim jest ów Wolf.

Rozumiemy, że np. „Dziennik Polski“ lub inne pisma konserwatywne szczują na socyalistów za ich „niepatryotyzm,“ ale nie pojmujemy roboty „Kurjera“, będącej wodą na młyn owych oficyalnych potwarców politycznych, których z tak ciężkim trudem demaskujemy w Galicyi.

Niechaj „Kuryer“ przypomni sobie wrzaski owej tłuszczy badenitów, która go przed rokiem zaledwie na stos wlokła, a może zrozumie nasze niezmordowane dążenie do uczciwości politycznej i nasz wstręt przed denuncyowaniem kogoś za jego pieśni...

Jak skuteczną walkę na kresach polskich prowadzą „beznarodowi“ socyaliści z zapędami szowinistów niemieckich, dowodzi wyznanie, uczynione przez „Słowo Polskie“ w numerze z dnia 2 grudnia b. r.:

„Groźne stanowisko, jakie robotnicy na zgromadzeniach swoich w sali Werbera w dniach 21 i 22 bm. zajęli wobec bojkotu fabrykantów bialskich, wypowiadających pracę rodzicom, których dzieci do szkoły polskiej uczęszczają — na których to zgromadzeniach napiętnowano całą ohydę postępowania fabrykantów wśród okrzyków oburzenia „hańba“ i „pfuj“ — odniosła swój skutek, gdyż skończyło się na tem, że tylko 9 dzieci ze szkoły polskiej odebrano, by je na pastwę szkoły „Deutschen Schulvereins“ mieć, zdaje się więc, że Niemcy bialscy będą się musieli oswoić, jako z „malum necessarium“, z istnieniem szkoły polskiej tak, jak się oswoili z „Czytelnią Polską i z towarzystwem czeladników rzemieślniczych polskich.“

Dziennik mieszczański przyznaje więc, że dzięki energicznemu wystąpieniu robotników polskich i niemieckich nauczono rozumu butnych fabrykantów niemieckich. Przyznanie to zużytkujemy wtedy, gdy nam nasi demokraci zarzucą — a zdarza się to regularnie w pewnych odstępach czasu — „beznarodowość“.

Ks. Stojałowski uderza w dalszym ciągu z całej siły na Danielaka i ks. Szpondra. W numerze 17 „Pszczółki“ zarzuca im, że przez znanego Ściborę wykradli adresy „Wieńca i Pszczółki“. O Ściborze pisze, że „już kilka razy ocierał się o kryminał i odznaczył się jako wyłudzacz grosza Słusznie więc socyalni demokraci pisali, że szajka oszustów, jak Ścibora i Smólski, wtargnęli do redakcyi. Ks. redaktor odjeżdżając do Rzymu, nie miał czasu sam rzeczy badać, więc zażądał wyjaśnień od Danielaka. P. Danielak za nich poręczył — a szczególnie chwalił Ściborę. Obaj też z Danielakiem maskowali się przez rok, w którymto czasie głównie chodziło im o to, aby kasę wydawnictwa opanować. Gdy się im to nie udało, pierwszy Ścibora czmychnął z administracyi...“

Dalej przytacza Stojałowski listy Danielaka i Szpondra, pisane przed wyborami, w których ci dwaj wielcy „politycy“ na klęczkach proszą Stoj. o poparcie swych kandydatur i zapewniają w czołobitnych wyrazach swoją dozgonną wierność i wdzięczność. Szponder pisze: „da Bóg, że może zwyciężymy na hańbę Badeniego (!) i na upokorzenie wielkiego biskupa z natchnienia kawek wybranego Puzyny“. Buńczuczne te zapewnienia, zestawione z późniejszym serwilizmem wobec Badeniego są wysoce komiczne.

Jak się zaś fałszuje listy chłopskie, opisuje „brat“ Szałaciak w taki sposób: „Pewnego dnia zjawił się u mnie introligator Piaseczny z Makowa i zapraszał gorąco na zebranie stronnictwa do Krakowa, mówiąc: Pojedź tam, bo będzie heca. Myśląc, iż to będzie zebranie, zwołane przez ks. Stojałowskiego, przybyć obiecałem. Tuż przed zebraniem tem przyjechał do Suchej ks. Szponder i dał mi jakieś pismo na dworcu kolejowym do podpisu, tłómacząc, abym się niczego nie bał, lecz śmiało podpisał, bo to „w sprawach naszego stronnictwa“. Nie przeczuwając podstępu i nie czytając treści, podpisałem. Że zdumieniem przeczytałem potem w „Głosie Narodu“ list z moim podpisem. Posłałem następnie sprostowanie do „Głosu Narodu“, ale go nie umieszczono.“

O pobycie Danielaka w Jaworznie i działalności jego „na korzyść“ robotników, opowiada „Pszczółka“, że „nie mając wyobrażenia o stosunkach górniczych, zamiast bronić robotników, spisał protokół na korzyść gwarectwa przy układaniu nowych statutów i przyniósł przez to robotnikom nieobliczone straty.“ „Mimochodem wspomnimy, że i ten artykuł w „Pszczółce“, w którym przed pół rokiem pisano różne głupstwa (!), między innymi o dniu 8-godzinnym, był napisany przez Danielaka.“ — W końcu zapowiada rozmowny ksiądz redaktor, że następnym razem ogłosi listy Lewickiego.

Nareszcie więc doszedł Stojałowski do przekonania, że otoczył się zgrają marnych indywiduów. Nie uwzględnił jednego jeszcze — p. Lewandowskiego, z którym go wiążą dotychcz[illegible] daniem partyi socyalno-demokratycznej, która surowy materyał ludowy, pozostawiony przez niego, oczyści z fuzlów i zorganizuje do rozstrzygającej walki.

Na murach Wilna rozlepili robotnicy w nocy przed odsłonięciem pomnika Murawiewa następującą odezwę polskiej partyi socyalistycznej:

W niedzielę Wilno będzie świadkiem niezwykłej parady. Roje pijawek, wysysających krew naszą — popi i czynownicy moskiewscy obchodzić będą nadzwyczajną dla nich uroczystość — odsłonięcie pomnika Murawiewa-Wieszatiela. To ich święto, słusznie bowiem składają oni hołd wdzięczności katowi Litwy. On pokrył szubienicami kraj cały, mordem i łupiestwem ujarzmił wydobywającą się z niewoli Litwę — oni z jego czynów korzystają, zbierają obfite żniwo z jego krwawego zasiewu. Niejeden z nich świnieby pasał u siebie, tutaj, dzięki Murawiewowi, jest panem życia i mienia podbitej ludności. Każda kropla krwi, tak obficie przelanej przez Murawiewa, dla nich stała się bryłką złota, wyciśniętego z naszej pracy. Nie dziwmy się więc, że złodzieje oddają cześć złodziejowi, że ci, którzy na nas bat trzymają, wielbią tego, co im bat ten w ręce oddał.

Dla nas ta bryła z kamienia i spiżu, ten pomnik jest piętnem niewoli, wyciśniętem przez cara na Wilnie. Murawiew kamienny urągać będzie naszej niedoli, jak ongi urągał żywy. Pomnik ten mówić nam będzie stale: „Otoczony jestem pogardą waszą i nienawiścią, a jednak stoicie przedemną w milczeniu, bo tak chce car i jego słudzy; nad miastem unosi się jeszcze opar z krwi przezemnie wytoczonej, w powietrzu drgają jęki zamęczonych przezemnie ofiar, na placach majaczą szubienice, dzieła rąk moich, a wy to nowe upokorzenie znieść musicie, jak znosiliście tysiące innych, które się nam — panom waszym — zadać spodobało.“

Lecz nie, niedługie już wasze panowanie! Bo oto lud pracujący, wyzyskiwany i uciskany przez swoich i obcych, budzić się zaczyna do życia i żądać od wrogów swoich rachunku za niewolę i upokorzenie.

Pierwszym, którym ten rachunek spłacić przyjdzie, będzie Murawiew i jego czciciele. Już teraz świętujący popi i czynownicy czują się bezpieczni tylko w otoczeniu policyantów i żandarmów, pod osłoną bagnetów i szabel. A przyjdzie czas, gdy nic ich od kary uchronić nie zdoła. I pod promieniami wschodzącego nad Polską i Litwą słońca swobody skruszeje i rozsypie się pomnik niewoli, bo jak mówi nasz hymn robotniczy:

Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre wiecznie będzie żyć!

Listopad 1898 r.

Polska Partya Socyalistyczna.

Robotnicy socyalistyczni są obecnie jedyną potęgą, która stawia czynny

---

skie woły, które miały zginąć w żołądku stolicy.

Złym jest człowiek — według pewnej autorki angielskiej — którego nie wzrusza widok zżółkłych liści jesiennych; gorszym jest według mnie ten, którego nie wzrusza widok płowych, opiętnowanych, na rzeź pędzonych wołów. Czy kiedykolwiek przypatrzyłeś się im czytelniku? Jak smutnie spoglądają ich duże, bolesnem przeczuciem zaćmione oczy! Boki zapadłe, skóra wypalonymi stęplami oznaczona, w całej postaci rozlana niema rozpacz. Dźwigają swe mięso na ofiarę człowiekowi, który nie ma dla nich litości. Ile razy przechodzę koło gromadki tych płowych skazańców, wiedzionych na śmierć, serce mi się ściska strasznym kurczem. Wyprowadzone z wagonu obejrzały się wokoło: jedne wąchały ziemię, drugie szukały na niej źdźbła pożywnego, inne wsłuchiwały się w gwar miejski, inne nareszcie spoglądały w górę, jak gdyby badając, czy to samo niebo nad nimi sklepione. We wszystkich odbijało się odurzenie, niemoc, rezygnacya. Ze stepów, ze swobody, z traw wonnych i czystego powietrza, przeniesiono je w odmęt piekielny, gdzie węszą krew.

— I to one w drodze nie jedzą? — zapytał służący kolejowy.

— Szlamują sobie kiszki — odrzekł odbiorca „towaru“.

— Choćby im wody trochę...

— Może sodowej... Prędzej tam, nie bałamuć, bo przed czwartą muszą być w szlachtuzie.

— Pierwsza partya już poszła.

— Potrzebne wszystkie — zakończył odbiorca.

Odszedłem od okna — w tej chwili pociąg się podsunął pod dworzec.

Z nieprzyjemnem wrażeniem wsiadłem do dorożki, odpędzając z myśli mary nieszczęśliwe. Czy człowiek wiecznie karmić się będzie cudzem życiem? Czy on nie wynajdzie sposobów istnienia bez morderstwa? Czy ta konieczność natury nigdy się nie złamie? I ja za chwilę jeść będę pieczeń z tych samych istot, których niedola tak mnie rozrzewnia. Co tu właściwie jest słusznem: moje współczucie, czy apetyt?

Na moście zakotłowały się wrzaski: jakaś przeszkoda zatamowała przejazd. Jeszcze nie zdążyłem zbadać przyczyny, gdy dorożka wjechała ze mną w gromadę płowych wołów. Powiązane za rogi parami, tłoczyły się i rzucały, a wściekły czeladnik rzeźnicki, w niebieskim fartuchu i zatłuszczonym kaftanie, smagał je niemiłosiernie skręconym w kilkoro postronkiem. Jednocześnie z każdego kozła spadały im na grzbiety bicze, od których skóra się pręgowała. Nareszcie utorowano drogę. Mój dorożkarz miał już wolną, mijając wszakże woły, ciął jednego z nich tak mocno batem, że aż biednemu stworzeniu z oka wyciekł krwawy wężyk.

— I za co go bijesz? — zawołałem wzburzony.

— To na rzeź, panie.

Cały w tej odpowiedzi systemat. Co ma prawo do życia — to pozostaje pod osłoną wszystkich naszych uczuć; co na rzeź przeznaczone, zasługuje tylko na okrucieństwo. Chłopiec źle zrobił, postraszywszy pasące się byczki, woźnica oberwał po karku za uderzenie wołów, ciągnących wóz, ale te płowe mięsa wolno ćwiczyć dla rozrywki.

Na koźle dorożki siedział prawdziwy Pindter.

opór carskim zapędom, z którą carat liczyć się musi.

Jak śmiesznem, jak nikczemnem wydaje się wobec tego protestu, pisanego krwią i sercem, oszczerstwo, że socyaliści popierają robotę Murawiewa. Na uroczystości odsłonięcia pomnika byli nie socyaliści, lecz przedstawiciele szlachty polskiej, hr. Plater i Niemcewicz...

Kongres państw europejskich przeciw anarchistom, obradujący obecnie w Rzymie, spełznie — jak można było naprzód przewidzieć — na niczem. Pomimo tajemnicy, którą pokryto obrady kongresu na to, żeby nie zdradzić ich jałowości i nie wystawić się na ogólne pośmiewisko, przedostało się na światło dzienne kilka szczegółów, które już dziś pozwalają twierdzić na pewno, że reprezentanci europejskich „mocarstw“ rozjadą się — nie osiągnąwszy upragnionego celu. Rząd włoski, któremu w tym razie przypada zaszczyt inicyatywy, chciał całą kwestyę obrony przeciwko anarchizmowi rozciąć jednem cięciem miecza i zażądał, ażeby anarchistów uznać za pospolitych zbrodniarzy i z tego stanowiska uważać za obowiązek wszystkich państw wzajemne ich wydawanie. Ale przedstawiciele Anglii i Szwajcaryi nie zgodzili się na takie załatwienie sprawy; nie dlatego zresztą, jakoby te dwa państwa chciały dać u siebie anarchistom schronienie, ale było to tylko z ich strony koniecznem ustępstwem wobec opinii ogółu obywatelskiego, któryby ani w Anglii ani w Szwajcaryi nie dopuścił do wprowadzenia w życie tego policyjnego kodeksu. Wiadomo bowiem, jakby podobne prawo przeciw anarchistom wyglądało w rzeczywistości: żaden śmielszy krok ze strony partyj opozycyjnych nie byłby cierpianym, ustałaby wszelka możność swobodniejszej krytyki rządów własnych i obcych — zniknąłby ostatni cień konstytucyjnej swobody, jakim się jeszcze od czasu do czasu cieszymy. Dla rządów europejskich nic łatwiejszego, jak każdą niewygodną akcyę napiętnować mianem anarchizmu, jak znaleść wszędzie, gdzie zechcą, tło lub zasady anarchistyczne i zastosować obowiązek wydania właściwemu rządowi ludzi, z anarchizmem nic nie mających wspólnego. To było też właściwą tendencyą propozycyi rządu włoskiego.

Cała w ogóle dążność polityczna, na której ma się oprzeć kongres, na której ma się zasadzać walka z anarchizmem, skupia ich i wyraża w starem, dobrze znanem haśle: **w i ę c e j p o l i c y i!** Policya ma usunąć grozę anarchii od społeczeństwa, policya ma je uwolnić od morderstw i zamachów anarchistycznych, policya słowem ma być wybawicielką iręczycielką „ładu i porządku“ społecznego. Wielka, nieoceniona policya!...

I dziwne to naprawdę, a zarazem nader charakterystyczne, że pomimo ciągłych dowodów, jak niewystarczającym, jak do niczego niezdolnym jest ten środek obrony, przedstawiciele rządów wracają wciąż do niego, jakby zamknięci w czarodziejskiem kółku. Jestto tylko dowód rozpaczliwego położenia, w jakiem się znajdują rządy europejskie, objaw strasznej bezradności, która nakazuje chwytać się wciąż tego samego, próbować wciąż tego samego na wszelki możliwy sposób, — chociaż nawet takie powagi w tym względzie, jak Bismark i Crispi, uznają ten środek za bezcelowy... Położenie jest tem straszniejsze, że jest przecież środek, jedynie skuteczny, którego istnienie nie tajnem jest nawet żadnemu rządowi. Ale tego środka rządy chwycić się nie mogą, — bo byłby on bronią przeciwko nim samym, bo zwróciłby się przeciwko wszystkim „zasadom“, na których się one w gruncie swojej rozsiadły. **R e f o r m y s p o ł e c z n e** — któreby jedynie mogły usunąć zwolna niebezpieczeństwo anarchizmu, tkwiące głęboko w podstawach dzisiejszego społeczeństwa — musiałyby zajść bardzo daleko, wniknąć bardzo głęboko w ciało społeczne, musiałyby dokonać na niem bardzo radykalnych operacyj. A do tego sfery rządzące nie mogą mieć ochoty, bo musiałyby zacząć od siebie...

I oto dlaczego kongres przeciwanarchistyczny nie może odpowiedzieć celowi. Jeżeli kto bowiem zdolny jest do zniszczenia anarchizmu, to tylko te warstwy społeczne, w których interesie leżą właśnie owe reformy, które za ich pomocą obalą cały dzisiejszy ustrój społeczny.

Skonfiskowano!

Austrya jest państwem sztucznem, brak jej warunków, które cechują nowoczesne organizmy państwowe. Już w r. 1848 rozpoczęły się walki narodowościowe, których spóźnione echa przygłuszają i teraz jeszcze naszą atmosferę polityczną. Niemcy przeciw Czechom, Węgrzy przeciw Kroatom, Serbom, Rumunom, — obraz ten istniał już w r. 1848. Użyto już wtedy walk narodowościowych, jako podstawy działań absolutystycznych. Obecny stan rzeczy w Austryi przedstawia ten sam obraz: zdemoralizowane mieszczaństwo, będące łupem niesumiennych i przedajnych polityków nie chce i nie umie stawić oporu zapędom klerykałów i feudałów, zapędom reakcyi. Dwie trzecie wszystkich posłów, — to ludzie, którzy wystawiają swe przekonania i wpływy na sprzedaż; a ponieważ rozdzieleni są na 9 narodowości, mogą w cieniu walk narodowościowych załatwiać bezpiecznie interesa swoje i swoich klientów.

Miałożby więc wszystko być tem samem? Pięćdziesiąt lat rozwoju nie wyryło na Austryi swoich śladów? Tak i nie. U schyłku roku 1848 stała Austrya przed pytaniem: być albo nie być. Po 50 latach nasuwa się to pytanie ze zdwojoną siłą: być albo nie być... Zmieniły się jednak siły społeczne i polityczne. Na widownię wystąpił zorganizowany **p r o l e t a r y a t**, któremu przypadła w udziele trudna rola wychowywania partyj mieszczańskich, odwodzenia ich od sporów narodowościowych i skierowania na drogę postępu politycznego i reform społecznych. Praca, którą włożyli działacze socyalistyczni, aby lud, trzymany żelaznymi węzłami ciemnoty i ucisku, natchnąć świadomością swego położenia i świadomością swego posłannictwa, była o wiele cięższą, niż w innych krajach Europy. Mimo to udało się stworzyć potężną partyę, obejmującą miliony ludu pracującego, dyktującą prawa partyom burżuazyjnym. Szerokie masy ludności nie mają dotychczas praw politycznych, które im się należą. A przecież na spory narodowościowe, na małostkową politykę partyj parlamentarnych nie ma lepszego środka, jak **p o w s z e c h n e, r ó w n e, t a j n e p r a w o g ł o s o w a n i a**, jak udzielenie najszerszych swobód politycznych ludowi pracującemu.

Jest to jedyne wyjście z przeklętego koła sporów narodowościowych, jedyny środek, celem uratowania Austryi z doszczętnego upadku.

* * *

I w Galicyi obchodzono jubileusz cesarski w okazały sposób. „Gazeta Lwowska“ i — „Głos Narodu“ zamieściły portrety cesarskie; począwszy od młodzieży szkolnej, a skończywszy na urlopnikach: wszystko objawiało na swój sposób, że metoda wszczepiania idei państwowej wydała rezultat, który był zamiarem jej twórców; Galicya urzędowa i półurzędowa tak samo czuje i myśli po austryacku, jak Tyrol lub Styrya. Szlachta, kler, mieszczaństwo uważają Galicyę za nierozdzielną prowincyę Austryi, a nie za część dawnej rzeczypospolitej polskiej.

Skonfiskowano!

Społeczeństwo i proletaryat.

Zarzucają nam, że my nie dobro całego społeczeństwa, nie sprawy całego narodu mamy na celu, a tylko jednej klasy: proletaryatu. Lecz czemże jest proletaryat, jak nie społeczeństwem **b e z w y z y s k i w a c z y**, społeczeństwem, z wyjątkiem tych, którzy żyją z pracy innych.

Główną cechą proletaryatu jest, oprócz nędzy — niepewność egzystencyi, owo widmo nędzy, co prześladuje przez lata całe. Proletaryuszem nietylko jest ten, co ziemię kopie, drwa rąbie, dźwiga ciężary, co pracuje jak zwierzę juczne, a nie może odżywiać się w tym stopniu, w jakim gospodarz odżywia swe zwierzę robocze, i cierpi głód ostry i chroniczny. Zawodowi robotnicy w fabrykach, urzędnicy biur prywatnych i rządowych, nauczyciele, lekarze, adwokaci są także przedstawicielami proletaryatu. Niższe szczeble proletaryatu upadają w otchłań nędzy, wyższe przechodzą często do szeregów burżuazyi, lecz każdy, który czy do osmolonego, czy do ozłoconego proletaryatu należy, nie jest nigdy pewny swego bytu materyalnego w razie utraty zarobku.

Do proletaryatu zaliczyć należy olbrzymią większość naszej masy chłopskiej: chłopów bezrolnych, małorolnych, siedzących na drobnych działkach, niedostatecznych do wyżywienia rodziny, — wszystkich chłopów, zmuszonych pracować na gruntach pańskich. Do proletaryatu stacza się cała drobno-mieszczańska warstwa, dziś bankrutująca, wobec niemożności wytrzymania konkurencyi z wielkim kapitałem.

Pochodząc z warstw mieszczańskich lub szlacheckich, nasza inteligencya stoi przeważnie na gruncie tych warstw, dalszy jednak rozwój stosunków ekonomicznych zmusi ją stawać na właściwem stanowisku, na stanowisku proletaryatu, którego bezsprzecznie stanowi jedno z skrzydeł.

Chłopi nie dorośli również do zrozumienia swego proletaryuszowskiego stanowiska; dawna wiekowa tresura zmusza jednych iść, gdzie każą jaśni panowie, innych zaś panująca wśród ludu ciemnota wydaje na pastwę takich kuglarzy politycznych, jak ksiądz Stojałowski.

Brakuje jeszcze olbrzymiej większości naszego proletaryatu politycznej świadomości, poczucia, że on to właściwie jest **s p o ł e c z e ń s t w e m**, że od jego bytu zależy kulturalna i fizyczna siła polskiego narodu.

We wszystkich trzech zaborach daje się zauważyć pewna fizyczna skarłowaciałość ludu: świadczą o tem dane komisyj asenterunkowych, wykazujące jak znacznym jest procent niezdolnych z powodu małego wzrostu, lub nierozwiniętej klatki piersiowej. Ten stan fizyczny naszej ludności, to skutek nędzy, która przeżarła wiele pokoleń. Gdy polski proletaryat walczy o podwyższenie zarobków, o poprawę swego bytu ekonomicznego, to walczy on o warunki fizycznego odrodzenia naszej rasy, o fizyczny rozwój naszego społeczeństwa.

W Galicyi umiera 31 osób na 1000 mieszkańców, w Szwajcaryi 22, we Francyi 21, w Anglii 17. Nędza więc jest przyczyną zbyt wielkiej śmiertelności w Galicyi; walcząc zaś z nędzą, osłabiając jej przyczyny — proletaryat polski walczy o zachowanie życia tysiącom przedstawicieli naszego społeczeństwa, o zwiększenie jego sił liczebnych.

Rozwój prasy, literatury, tego wszystkiego, co jest przejawem duchowego życia naszego narodu — ściśle jest spojonem z interesami naszego proletaryatu.

Rozwój czytelnictwa wśród naszego proletaryatu: pośród mas chłopskich i robotniczych, jest głównym warunkiem rozwoju naszej literatury. Każda zdobycz na polu ekonomicznem proletaryatu polskiego ułatwia mu także korzystanie z piśmiennictwa polskiego, umożliwia szerszy dostęp masom ludowym do udziału w duchowem życiu narodu.

Gdzie nie ma kulturalnego życia polskiego, gdzie proletaryat polski kordonem i wydalaniem z kraju Polaków z innych zaborów jest oddzielony od polskiego życia umysłowego, tam socyalizm, owa idea wyzwolenia proletaryatu, słabe robi postępy.

Sztuczne granice, przedzielające nasz kraj, tamujące wymianę jego płodów materyalnych i duchowych, przeszkody stawiane przesiedlaniu się z jednego zaboru do drugiego, odbijają się bardzo ujemnie na interesach naszego proletaryatu.

Wskutek tych to podziałów w zaborach pruskim i austryackim istnieje tak niekorzystny dla interesów naszego proletaryatu stosunek sił społecznych: przewaga szlachty, słabość polskiego mieszczaństwa, niemożliwość osiągnięcia należytej przewagi w społeczeństwie dla polskiego proletaryatu.

Wskutek politycznego ujarzmienia i podziału kraju w zaborze rosyjskim aresztują i wysyłają na Sybir tych, co rozbudzają wśród polskiego proletaryatu świadomość jego interesów. Wskutek tych samych przyczyn w zaborze pruskim zakazują w polskim przekładzie broszur socyalistycznych, które krążą swobodnie w języku niemieckim. Wskutek podziału kraju w Galicyi mogą zaprowadzić stan wyjątkowy, ponieważ szlachta nie widzi w tej prowincyi klasy, któraby mogła skutecznie przeszkodzić jej zamachom na wolność obywatelską całego narodu. Zcałkowanie polityczne naszego kraju i jego wolność — słowem: niepodległość Polski, jest niezbędnym warunkiem dla rozwoju naszego proletaryatu, dla rozszerzenia wśród niego rzetelnej świadomości jego interesów, dla stworzenia potężnych politycznych i zawodowych organizacyj jego.

Patryotyzm proletaryatu naszego jest natury politycznej, jest siłą wyrastającą z jego potrzeb rzeczywistych. Patryotyzm innych klas jest innej natury: on tam może być tylko mdły, sentymentalny, on tam może przejawić się w obchodach narodowych, które do niczego ich nie zobowiązują, jak nie zobowiązuje żydów święcenie zburzenia Jerozolimy. Przyzwyczajenie, tradycya, muszą wkładać w ich usta frazesy patryotyczne o niepodległości Polski, lecz chociażby najgoręcej biło ich serce, gdy wymawiają wyrazy: niepodległość, ojczyzna, wyrazy te pozostaną u nich zawsze frazesami, bo stojąc na swym gruncie klasowym warstw uprzywilejowanych, obawiać się będą wszelkich ruchów rewolucyjnych, mogących urzeczywistnić niepodległość kraju.

Najlepszym przykładem tego jest nasza szlachta. W r. 1830 szlachta nie chciała powołać do walki z najazdem mas ludowych, bo obawiała się ich wyzwolenia społecznego. W 1863 r. przedstawiciele bogatej szlachty, t. zw. „biali“, chcieli urwać łeb powstaniu i przedewszystkiem nie dopuścić do tego, by ono zamieniło się w rewolucyę ludową.

Dzisiejsi stańczycy, owi spadkobiercy Targowiczan, są moskalofilami, dążą do przymierza Austryi z Rosyą. Dlaczego? Czy w interesie Austryi? Nie, ten sojusz może się skończyć rozbiorem Austryi. Czy w interesach Polski? Nie, gdyż nie zmniejsza on ucisku w zaborze rosyjskim, a zmniejsza naszą odporność, dzięki bałamuceniu opinii ugodą polsko-rosyjską.

Sojusz z Rosyą leży w interesie kliki stańczykowskiej, owej przedstawicielki warstw uprzywilejowanych w Galicyi, tak szlachty, jak bogatego żydowstwa, bo im bliżej, im bardziej prawdopodobnem jest starcie się Rosyi z jej zachodnimi sąsiadami, tem silniej wzrasta w zaborze rosyjskim chęć zrzucenia rosyjskiego jarzma, co dziś kojarzy się z rozwojem dążności emancypacyjnych warstw niższych, dążności, które muszą oddziaływać na wszystkie zabory.

Jak w Europie mieszczaństwo w znacznej mierze zrezygnowało ze swych dążeń wolnościowych z obawy przed proletaryatem, tak u nas wyższe warstwy zrezygnowały z wolności politycznej z obawy przed wyzwoleniem proletaryatu polskiego. Jak w Europie sztandar wolnościowy, porzucony przez burżuazyę, został podniesiony przez proletaryat, tak u nas sztandar niepodległości politycznej, porzucony przez szlachtę, pochwycony został przez proletaryat.

Wielu wielkich bohaterów wydała Polska w ciągu stuletniej walki o niepodległość, lecz dziś podnosi się nowy bohater, wobec którego wszystko maleje; on jest siłą, potęgą — a imię jego: proletaryat polski.

Veto.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Dnia 3 grudnia odbyło się poufne zebranie handlowców. Przewodniczył tow. Münz. Przemawiali tow. Czaki, Bross, Liebling, Münz i inni. Omówiono potrzebę organizacyi i zaprotestowano przeciw próbom żydowskich klerykałów celem rozbicia organizacyi robotników.

Kraków. Dnia 3 grudnia odbyło się poufne zebranie robotników cholewkarskich, na którem przemawiał tow. Serkowski.

Z warsztatów i fabryk.

Lwów. (Petycya rębaczy). Stow. zawodowe lwowskich rębaczy „Praca“ poruszyło znowu kwestyę konkurencyi aresztantów. Wiadomo, że jeszcze dnia 8 marca b. r. przedłożyla deputacya memoryał ministrowi, domagający się zniesienia pracy więźniów. Minister sprawiedliwości załatwił sprawę pomyślnie i polecił zakładom lwowskim zaniechać dotychczasowej praktyki. Zakłady lwowskie ignorowały poprostu reskrypt ministra i wysyłały, jak dawniej, więźniów na robotę. Konkurencya ta jest obecnie tem dotkliwszą dla wolnych robotników, że obecne stosunki są dla robotników nader niepomyślne. Przeciętny zarobek rębacza spada ciągle skutkiem złego ruchu budowlanego i ogólnej stagnacyi. Petycya wzywa ministerstwo do ponownego zarządzenia tego, na co już dawniej przyzwoliło.

KRONIKA.

Towarzyszy, którzy nie złożyli jeszcze swych rachunków przed stanem wyjątkowym upraszamy o natychmiastowe wyrównanie tychże.

Patryotyzm a interes. Rachunki krakowskiego komitetu mickiewiczowskiego wywołały, jak wiadomo, powszechne oburzenie opinii publicznej. Pieniędzmi, zebranemi ze składek publicznych, szastał komitet w tak lekkomyślny sposób, że nawet dzienniki warszawskie uczuły się spowodowane wystąpić z ostrą krytyką tej gospodarki. Podniesiono przytem fakt, wprost oburzający, że pewien adwokat wziął od komitetu za sporządzenie kontraktu **2000 złr.**! „Kuryer Lwowski“ przedrukował te uwagi pism warszawskich i zapytał całkiem słusznie: kto jest owym adwokatem, który robi interesa na narodowych pamiątkach?

Możemy „Kuryerowi Lwowskiemu“ służyć odpowiedzią: adwokatem, który sporządził kontrakt, jest „patryota“ **Dr. Władysław Wilkosz,** jeden z filarów stańczykowskich w Krakowie.

Przedstawiciele administracyi galicyjskiej. Starostowie, jak Starzeński, Laskowski, Lanikiewicz, Dzieduszycki i t. p. otrzymali w ostatniej mowie tow. Daszyńskiego zasłużone cięgi. Zdawało się, że wobec faktów, publicznie w parlamencie przedstawionych, rząd nie będzie mógł sprawy zatuszować i wytoczy śledztwo dyscyplinarne, choćby takim „mężom“ jak Starzeński. Przekonaniu temu powszechnemu dało wyraz „Słowo Polskie“ w artykule zatytułowanym: „Czekamy!“ — i doczekało się, jednakowoż nie śledztwa dyscyplinarnego przeciw hr. Starzeńskiemu, lecz zaproszenia go na urzędowy obiad, na cześć Pinińskiego w Krakowie wydany. — Niemcy żądają dla Galicyi odrębności zupełnej; tę odrębność jednakowoż Galicya faktycznie posiada. Tylko rząd krajowy, przez Polaków sprawowany, może dopuścić do tego, że człowiek, którego publicznie lichwiarzem nazwano, zamiast do komisyi dyscyplinarnej, dostaje zaproszenie na urzędowy obiad!...

W morzu świateł tonął Kraków, starodawna stolica Jagiellonów i Piastów, w dniu 2 grudnia — ku uświetnieniu 50-letniego jubileuszu rządów cesarza Austryi. Jak zawsze, osoby i instytucye, którym zależy na wysunięciu się naprzód, wyzyskały illuminacyę przedewszystkiem dla siebie, jako środka reklamy, celem zasłużenia sobie na jakieś nowe odznaczenie. I tak sklep i dom Eilego w Rynku głównym, wspaniale oświetlony, wabił i nęcił tłumy do siebie: interes p. Eilego od 2 grudnia — zdaje się — idzie lepiej. Kasa Oszczędności m. Krakowa wprost płonęła ogniami sztucznemi i tysiącem świateł elektrycznych, sprowadzonych oczywiście za pieniądze, uciułane przez uboższą ludność, olbrzymim kosztem z teatru miejskiego: tu interes widocznie nie opłacił się, wśród odznaczeń bowiem nie ma żadnego aktu łaski monarszej dla przedstawiciela Kasy, p. Slęka, który wyczekiwał szlachectwa — lecz naprożno. Prześlicznie wyglądały Sukiennice, oświetlone różnobarwnem światłem. Dostało się i Mickiewiczowi, który w dniu 2go grudnia otoczony był lampkami.

Skonfiskowano!

Niedołęstwo administracyi miejskiej zaczyna graniczyć z obrzydliwem skąpstwem. Regulacya płac urzędników Magistratu w logicznem następstwie wywołała także i u służby miejskiej, woźnych, pachołków i t. d. pragnienie polepszenia swej doli. Wszelkie prośby tych ludzi nie odniosły żadnego skutku. Strejku zaś z ich strony Magistrat się nie obawa. Natomiast nie na żarty grozi miastu naszemu strejk sierżantów, pompierów, pomocników ich, fornali i stróżów nocnych, którzy omal, że z głodu nie giną. Ludzie ci, w ostatniej nędzy żyjący, liczyli na to, że i dla nich jakieś polepszenie nastąpi. Zawiedli się jednak srodze, a gdy ich ciągłe prośby nie pomogły, zagrozili opuszczeniem pracy.

Tak więc dla skąpstwa, jakie nasza Rada miejska okazuje, będzie wkrótce miasto nasze pozbawione straży pożarnej, albowiem skoro do 15 lutego 1899 r. miasto nasze nie uczyni zadość żądaniom pompierów, nastąpi strejk niechybnie. Polityka zaś ojców miasta zacznie się mścić na mieszkańcach, których mienia nie będzię miał kto bronić w razie pożaru!

Syoniści krakowscy stali się od pewnego czasu „kulturträgerami“ niemieckimi. Dnia 4 b. m. zwołali publiczne zgromadzenie, na którem pewien delegat wiedeński zdał sprawę z kongresu bazylejskiego. Jegomość ten mówił bardzo mało o kongresie, a za to zużył wiele wodnistej swej wymowy na udowodnienie, że idee syonistyczne są jedynem zbawieniem dla żydów. Na podstawie pięciu ksiąg Mojżesza — zapewniał mówca — da się odbudować państwo żydowskie. Po wykładzie tym, któremu przysłuchiwali się i robotnicy socyalistyczni, zgłosił się do głosu tow. Czaki, ażeby scharakteryzować bliżej robotę tych żydowskich klerykałów, walczących z socyalistami tą samą bronią, co jezuici. Przewodniczący nie chciał udzielić głosu tow. Czakiemu, ponieważ tenże chciał przemawiać — po polsku i korzystając z powstałego stąd zamieszania zamknął szybko zgromadzenie. Żakowski ten postępek wywołał ogólne oburzenie. Nasi syoniści chcą widocznie być germanizatorami w Galicyi.

Dodajemy do charakterystyki syonistów następujące szczegóły: na strejkujących tałeśników w Kołomyi zebrano na tem zgromadzeniu $10\frac{1}{2}$ ct. Tyle jest wartą przyjaźń syonistów dla robotników, z którą w ostatnich czasach wszędzie się obnoszą. Oprócz tego niejaki Saul Spira, fabrykant wędlin, bił na tem zgromadzeniu laską robotników, protestujących przeciw gwałceniu wolności słowa. Saul Spira chce widocznie zapoznać się bliżej z pięściami robotników.

Interpelacya posła Daszyńskiego i tow. wniesiona na posiedzeniu Rady Państwa z 9 grudnia b. r. z powodu konfiskaty następującego artykułu:

„**Zdziczenie ajenta policyjnego.** W sobotę dnia 4 grudnia b. r. rozegrał się w restauracyi przy placu żydowskim w Krakowie jeden z tych strasznych, grozą przejmujących dramatów, które krwią znaczą ostatnią godzinę biednego i głodnego, za jaką taką pracą goniącego wyrobnika, którego naprzemian prześladują, nędza i policya, również bezwzględna.

„Wyszupasowany“ robotnik Leśniak, wrócił do Krakowa, gdzie znalazł nareszcie pracę. Wieczorem zaszedł on do owej restauracyi i jeszcze dobrze nie spoczął, gdy już policya, ta sama policya, która nigdy nie wie, gdzie się podziewa taki jeden lub drugi Kieszkowski, Cieszkowski, Potocki, Brunicki lub Korytowski, już argusowem okiem dostrzegła ubogiego wyrobnika, który wrócił do pracy i przychwyciła go za pośrednictwem swego ajenta Schecka, prowadzącego „obławę“. Nie pomogły żadne prośby. Zażarty stróż bezpieczeństwa nie odstąpił od aresztowania. Biedny wyrobnik zdołał sobie zaledwie wyprosić pozwolenie zjedzenia kawałka chleba. Biednego człowieka ogarnęła rozpacz; dostawszy nóż do ręki, pchnął go w pierś, chcąc uratować swoją godność ludzką. Przewieziono go do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią. Dobroczynna śmierć uwolni może biednego proletaryusza od szykan policyjnych..“.

Zapytujemy, czy p. minister gotów jest usunąć tę konfiskatę? (Podpisy).

Uroczysty wieczór ku czci Mickiewicza urządzają towarzysze nasi w Wiedniu. Mowę uroczystą wygłosi tow. Daszyński. W części muzyczno-deklamacyjnej wezmą udział pp. Auber, Löwenherz, Daszyńska i Wereszczaka.

Drastyczny przykład zemsty butnego jenerała Galgoczego na ludności cywilnej mamy do zanotowania. Obok willi, zamieszkałej przez Galgoczego, przy ul. Mickiewicza w Przemyślu, budował kamienicę niejaki Eisner. Galgoczy, który nie chciał, by mur kamienicy Eisnera zasłaniał mu widok na dworzec kolejowy, żądał w drodze zażaleń i szeregu skarg zmuszenia Eisnera do usunięcia muru. Sprawa oparła się o najwyższy trybunał we Wiedniu, a ten rozstrzygnął sprawę na korzyść Eisnera. To podrażniło do żywego Galgoczego. Postanowił pokazać, że wpływem swoim, jako komenderujący Przemyśla, potrafi zniszczyć Eisnera. Po pewnym czasie w kawiarni „Centralnej“, której lokal znajdował się w tejże kamienicy Eisnera, wywołał burdę porucznik Millner. Zwołany nad tą sprawą sąd wojskowy, uznał Millnera niewinnym, natomiast wydano okólnik do oficerów, by zaprzestali uczęszczać do „Kawiarni centralnej“. Afera ta skończyła się bankructwem właściciela i od tego czasu bojkot rozszerza się i na innych restauratorów, wynajmujących lokal u Eisnera. W ten sposób Galgoczy mści się na Eisnerze, że nikt u niego lokalu nie może wynająć. Dodać musimy, że wyrok sądu wojskowego w Przemyślu, został przez ministerstwo wojny zniesiony, a tem samem niedwuznacznie pokazało się, że wina była po stronie porucznika Millnera.

Wiadomości literackie i artystyczne.

= **„Młodość“**, pismo dla młodzieży, ujrzało światło dzienne. Numer pierwszy „Młodości“ przedstawia się pod względem zewnętrznym wytwornie. Co zaś do treści: cały numer jest jakby przedmową do przyszłej konkretnej pracy. Na razie bujają wszystkie artykuły w sferze ideałów i przyrzeczeń. Nie mamy tego bynajmniej młodzieży, wydającej „Młodość“, za złe; naszej młodzieży potrzeba jak najwięcej ideałów. Na razie jednak redakcya nie zajęła wyraźnego stanowiska wobec zagadnień życia i ducha, wobec zagadnień społecznych i ich refleksów na młodzież. Uczyni to zapewne w następnych numerach i wtedy ocenimy szczegółowiej to wydawnictwo.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Czerwony śpiewak —·23, T. —.10, Bajtlok —·26, Kupfer —·15, z puszki redakcyjnej 1·02, zamiast wódki —·50, C. S. —·10, Dr. P. 1·—, Gr. 15·—, z puszki —·73, nie mogłem dostać —·25, X. X. —·15, M· —·10, Tatar —·10, Młody —·20, T. S. —·05, From. —·20, Kostelnik —·10, Kłódeczka —·10, Szwenig —·50, I. W. —·20, z puszki redak. —·90, przy herbacie —·20, Mroczkowski —·10, Garlice —·03, Cieśla 1·—, Tatar —·10, Profil Mickiewicza —·10, Dm. —·20, Mikrus —·50, Młody 3·—, Czarna kawa —·5, Wichter —·10, Tatar —·10, A. P. —·10, J. Kotra Żabno —·10, na pohybel Ehr. —·10, i owszem byle prędzej —·10, Sułczewski —·20, J. Wolka —·10, N. N. —·08, Tatar —·10, A. G. —·08, Dr. S. —·60, Kopijka —·05, Nowak —·10, Młody 2·—, B. 1·—, K. —·10, Mundurek —·10, z puszki redakc. 1·30, Reger 1·— Suma: 34·63; poprzednio wykazano: 139·—, razem 173·63 złr. Lista zamknięta dnia 28 czerwca 1898.

Fundusz agitacyjny: Za zaproszenia —.60, zwrot za porto broszur Mick. 2·05, zwrot za rozlepienie afiszy 3·50, pożyczka od Zył. 130·—, Goldman 1·—, J. S. 10·—, B. Gronner 2·—, Hirsch —·50, Narcyz 7·—, Siebner 1·—, Szwarc 1·—. Gienger 50·—, Splitter 1·—, Razem 150·— I. M. —·10, C. B. —·20, St. Grochowski —·20, T. S. —·10, Stolarz —·10, Sobieraj —·10, z warsztatu Chibińskiego —·60, zebrano na zgrom. 28·90, Berlin za wieńce 9·28. Suma 349·28, poprzednio wykazano 858·36, razem 1207·64 złr. Lista zamknięta dnia 28 czerwca 1898.

Fundusz na prześladowanych: Tatar —·10, Gabryś —·10, Młody 30·—, H. Feldman 1·—, Sonnenschein 1·—, pożyczono na kwit 20·—, radca D. L. 10·—, T. C. —·10, Mikrus —·50, C. S. —·10, zgromadzenie poufne 2·32, Bajtlok —·10. Suma 65·32; poprzednio wykazano 16·21; razem 81·53 złr. Lista zamknięta 28 czerwca 1898 r.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Stow. „Czytelni kobiet“ (ul. Szpitalna 7. I. p.) rozpoczęło z dniem 5 grudnia b. r. następujące kursa:

Dla bon i panien służących lekcye kroju, szycia, oraz łatania i cerowania bielizny, lekcye kroju sukien damskich fryzyerstwa i krawaciarstwa. Każdy kurs osobno kosztuje 3 złr.; wszystkie razem 8 złr. Podania o uwolnienie od opłaty uwzględnia się.

Dla pań kasyerek kurs buchalteryi pojedynczej, podwójnej, przygotowawczy do egzaminu państwowego 10 złr. Nauka zbiorowa języków niemieckiego, francuskiego, angielskiego, również stenografii, — miesięcznie po 2 złr.

Wpisy trwają codziennie między 6—7 wieczorem w „Czytelni kobiet“ (Szpitalna 7.). Liczba uczennic ograniczona. Po ukończeniu nauki wydawane będą świadectwa. — Drugi kurs nauki kroju sukien damskich, bielizny dla osób zamożniejszych rozpocznie się 15 stycznia 1899 roku.

Towarzystwo ogrodnicze rozpoczyna dnia 2 grudnia kurs nauki wiązania kwiatów, przemysłu artystycznego, należącego u nas do rzadkości i opłacającego się sowicie. Wpis wynosi tylko 1 koronę, podczas gdy zagranicą płacą za naukę tego 50—100 franków.

Zgromadzenie ludowe odbędzie się dnia 10 grudnia b. r. w hotelu „Union“ (ul. Gertrudy) o godzinie 3 po południu. Porządek dzienny: 1. Organizacya zawodowa, 2. Socyalizm a syonizm. 3. Dyskusya i wnioski.

Stow. Siła urządza w niedzielę 11 grudnia zabawę towarzyską z przedstawieniem amatorskiem.

Stow. handlowców urządza w nowym lokalu przy ul. Stradom 10, I. p. w sobotę d. 10 bm. zabawę towarzyską z przedstawieniem i tańcami.

Stow. „Brüderlichkeit“ (ul. Piekarska 14) urządza w sobotę 10 bm. **zabawę towarzyską z tańcami.**

Lwów.

Wykłady popularne w Domu robotniczym (pasaż Hausmana 8.) odbywają się regularnie co niedzieli od godz. 4—5 i 5—6 popołudniu. W niedzielę 11 grudnia od 4—5 wykład p. t.: Ziemia i Księżyc, Mars, a od 5—6 Budowa człowieka z przedstawieniem obrazów świetlnych.

Stow. „Ogniwo“ urządza Na dochód pisma humorystycznego **przedstawienie amatorskie** w niedzielę 11 grudnia o 7 godz. wieczorem w dużej sali „Domu robotniczego“.

Stow. „Siła“ urządza co środy pogadanki naukowe, na które wydział wszystkich członków i gości zaprasza.

Stow. „Brüderlichkeit“, odbywa co soboty po południu pogadanki naukowe.

Stow. szewców „Przyszłość“ (ul. Ormiańska 25) urrądza co poniedziałku pogadanki naukowe.

Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.